



OBIETNICA

**AGNIESZKA
PESZEK**

**ZANIM ZŁOŻYSZ PRZYSIĘGĘ,
ZASTANÓW SIĘ TRZY RAZY**

Obietnica

AGNIESZKA
PESZEK

Copyright by Agnieszka Peszek 2025

Copyright by 110 procent 2025

Wydanie 1

Redakcja: Dominika Kamyszek – OpiekunkaSlova.pl

Projekt graficzny okładki: Andrzej Peszek

Skład: Mateusz Cichosz – @magik.od.skladu.ksiazek

ISBN: 978-83-971907-5-7

Wydawnictwo 110 procent

Cymuty 4, 05-825 Czarny Las

www.peszek.pl

*Obietnica jest najprzyjemniejszą formą
kłamstwa.*

Kazimierz Kijanka

Prolog

teraz

Weronika

Weronika powoli zsunęła z siebie kołdrę obciążeniową, pod którą spała od kilku lat. Mąż się z niej śmiał, zupełnie nie rozumiejąc idei takiego wynalazku. Jak niby ciężka, prawie sześciokilogramowa kołdra miała przynosić jakieś korzyści?

Kobieta raz spróbowała mu to wyjaśnić. Opowiedziała o badaniach, w których tłumaczono, że taki docisk na skórze daje wytchnienie osobom w spektrum autyzmu, z zaburzeniami sensorycznymi czy problemami ze snem. Niestety zareagował śmiechem, dlatego więcej nie próbowała. Co wieczór walczyła z jej ciężarem, układając ją równomiernie na ciele i ignorując szydercze spojrzenia męża. Ona czuła się dzięki niej lepiej, i to miało dla niej znaczenie.

Przekręciła prawą rękę, na której nadgarstku nosiła zegarek, i ze zdziwieniem stwierdziła, że jest druga w nocy. Od kiedy

zaczęła brać środki nasenne, popijane jednym kieliszkiem wina, udawało się jej dobrnąć bez wybudzania do piątej, a czasami nawet do budzika. Teraz z bliżej nieokreślonego powodu miała wrażenie, że jakiś dźwięk wyrwał ją ze snu.

Stała na środku sypialni i nasłuchiwała, ale nie zarejestrowała nic poza ciszą.

Od kilku lat mieszkali na obrzeżach Warszawy. Gdy jej kariera poszybowała, pierwsze, co zrobiła, to zakomunikowała mężowi, że chce wyprowadzić się gdzieś, gdzie będzie mogła tworzyć w spokoju. Wyprowadzka na wieś, co jej się marzyło, niestety nie była możliwa. Grzegorz codziennie musiał pokazywać się w pracy i dla niego dojazdy stanowiłyby udrękę. Po długich negocjacjach doszli do kompromisu. Przenieśli się do wolnostojącego domu przy Lesie Kabackim. Dojazd do centrum w dogodnym momencie, poza korkami, dawał szansę na dotarcie nawet i w trzydzieści minut, a Weronika miała miejsce, gdzie nikt nie zakłócał jej twórczych wycieczek w głowy bohaterów, którym w swoich książkach robiła sieczkę z życia.

Miejsce, które wybrali, było do tego idealne. Do większej ulicy ponad trzysta metrów. Brak szkół czy przedszkoli w okolicy, sąsiedzi w większości nieuciążliwi. Dobrze pamiętała życie w centrum Warszawy. Irytujący szum miasta, który nigdy nie cichł. Samochody, które jeździły w tę i z powrotem w dni robocze i święta. W ciągu dnia czy nocami. Autobusy, tramwaje kursujące dwadzieścia cztery godziny na dobę. Sąsiedzi, którzy nawet o trzeciej w nocy potrafili się drzeć, zapominając, że za ścianą, pod podłogą i nad sufitem ktoś żyje i raczej potrzebuje snu. Robili pranie, słuchali głośno muzyki czy trenowali psa, co czynił ich sąsiad mieszkający dokładnie nad nimi.

– Proszę pani, mój pies ma zostać psem policyjnym i muszę go wyszkolić, aby mógł komunikować się ze swoim opiekunem.

Ja to robię dla dobra społeczeństwa – tłumaczył młody chłopak, który każdego dnia stymulował się dopalaczami.

Weronika z Grzegorzem czekali tylko, kiedy wpadnie na pomysł, żeby zrobić ognisko w mieszkaniu, lub stwierdzi, że potrafi latać, i wyskoczy z bloku z piątego piętra, na którym mieszkał. Jego zachowanie napawało ich lękiem.

Dlatego tak bardzo się ucieszyła, gdy się wyprowadzili i o poranku mogła z laptopem siadać na tarasie, a zimą w oranżerii, która stanowiła spełnienie marzenia sprzed lat. Zrodziło się ono, gdy w jednym z magazynów zobaczyła takie rozwiązanie. Zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia. Nie raz, nie dwa widziała się oczami wyobraźni, jak siada przy długim drewnianym stole, na którym stoją świeże kwiaty, i patrzy na ogród na zewnątrz, odseparowana od niego tylko taflą szkła. Tak mogła się relaksować i koncentrować.

Powoli ruszyła do łazienki. Otworzyła drzwi i podeszła do toalety. Zsunęła majtki i usadowiła się tak, aby nie hałasować. Grzegorz zawsze chwalił się mocnym snem, ale i tak starała się zachowywać bezszelestnie. Świecący na zewnątrz księżyc dawał na tyle mocne światło, że dokładnie wszystko widziała, ale bez niego też dałaby radę. Lata wprawy spowodowały, że w nocy poruszała się bez włączania lampy, a nawet z zamkniętymi oczami, z gracją omijając wszelkie przeszkody.

Przeplukała ręce, wytarła je w ręcznik wiszący na haczyku przy drzwiach.

Weszła do sypialni i znowu przystanąła. Czuła się dziwnie. Środki nasenne, które ostatnio brała, powodowały, że jej ciało wiotczało, a na jej barkach lądował wielki kamień. Tylko gdy w nocy się budziła, moc jego nacisku malała, a teraz miała wrażenie, jakby nic się nie zmieniało. Cały czas czuła się nim sponiewierana i przytłoczona.

Dziwnie, pomyślała i ruszyła do łóżka. Usiadła na jego krawędzi i ponownie podświetliła zegarek, którego liche światelko pomogło namierzyć wodę i pomadkę nawilżającą. Wypiła trzy łyki, dając trochę wytchnienia wysuszonemu językowi, i posmarowała usta, których skóra bolała. Od zawsze oddychała przez nos i nawet terapia u logopedy nie pomogła zmienić tego nawyku, co skutkowało wyschniętymi wargami i uczuciem Sahary w ustach, dlatego zawsze w pobliżu stał zestaw pomocniczy.

Wciągnęła nogi na łóżko i cicho wsunęła się pod kołdrę, po czym przewróciła na bok. Uwielbiała patrzeć na męża, jak śpi, nawet w nocy, gdy widziała tylko zarys jego ciała. Obserwowała, jak klatka piersiowa unosi mu się powoli i opada.

Westchnęła smutno. Ostatnimi czasy wydarzyło się mnóstwo złych rzeczy i nie wiedziała, ile razem jeszcze wytrzymają, ale i tak go kochała.

Inaczej niż kiedyś, ale zawsze.

Wierzyła, że cokolwiek się stanie, i tak będzie mogła na nim polegać. Ich drogi nigdy nie rozejdą się na dobre.

Położyła głowę na poduszce i przysunęła się bliżej.

Dźwięk jego oddechu zawsze powodował, że się uspakajała. Wiedziała, że jest przy niej.

Wytężyła słuch i zamarła. Coś było nie tak.

Zmarszczyła brwi i przysunęła się, jednak odpowiedziała jej dojmująca cisza.

Uniosła się na przedramionach i nachyliła. Niestety ciemność panująca w pomieszczeniu nie pomagała. Położyła delikatnie jedną rękę na jego klatce piersiowej, starając się wyczuć bicie serca.

Nic.

Przesunęła ją dalej, prawie kładąc się na mężczyźnie, gdy poczuła pod palcami coś dziwnego.

Lepką maź.

Trzęsąc się niczym galareta, kontynuowała, licząc, że to, co podpowiada jej wyobraźnia, to tylko absurdalna paranoja.

Zaraz Grzegorz odwróci się i zacznie śmiać, w końcu już tyle razy zrobił jej jakiś głupi żart, chociaż ten od razu wyładowałby na pierwszym miejscu, bijąc na głowę wszystkie dotychczasowe.

Przesuwając dłoń coraz niżej brzucha, miała wrażenie, że tego czegoś mokrego pod jej palcami jest coraz więcej.

Głowa podsylała jej straszną myśl – z ciała jej męża wypływa ciecz, i to ta najważniejsza. Życiodajna.

Zupełnie nie mogła wymyśleć, dlaczego miałby leżeć w kałuży krwi.

Odskoczyła od niego błyskawicznie, aż uderzyła głową w zamontowaną na ścianie lampkę do czytania. Wymacała zainstalowane nad szafką nocną guziki i wcisnęła jeden z nich.

Po pomieszczeniu rozlało się światło, które nieprzystosowanym do niego oczom sprawiło nagły ból. Weronika to jednak zignorowała. Teraz to się nie liczyło.

Musiała się upewnić, że podpowiadane przez jej wybujałą wyobraźnię obrazy są irracjonalne i nie mają prawa bytu.

Już wielokrotnie tak miała.

Dziwne dźwięki w domu generował kot, który niezdarnie chodząc, przewrócił wazon, a Weronika już chciała wzywać policję z powodu włamania.

Innym razem myślała, że ktoś ukradł jej samochód, a okazało się, że postawiła go w innej alejce parkingu przy centrum handlowym, niż jej się wydawało.

Teraz jednak dobrze wiedziała, że się nie myliła.

Patrzyła niczym zaczarowana na swojego męża, który leżał na ich łóżku w kałuży krwi, a jego klatka piersiowa nie unosiła się nawet o milimetr.

CZEŚĆ 1

Rozdział 1

5 lat wcześniej

Weronika

Weronika Wronkowska stanęła przed lustrem, wzięła głęboki oddech i poprawiła sukienkę. Przymierzała ją pięć razy, ale teraz czuła, że jest zbyt wyzywająca. Kończyła się za wysoko nad kolanem, a dekolłt powodował, że przy niekontrolowanym ruchu wysuwał jej się delikatnie stanik. No i jeszcze kolor. Kochała się wyróżniać. Intensywny różowy, kobaltowy czy czerwony, jak w przypadku kreacji, którą teraz wybrała, stanowił nieodzowny element jej wizerunku.

Ale teraz wołałaby zniknąć.

Stać się niewidoczna.

Marzyła o tym momencie od wielu lat, a gdy w końcu nastał, denerwowała się jak nigdy.

Dokładnie dwa lata wcześniej wysłała swoją debiutanczką powieść do kilku wydawców. Długo analizowała listę, aby

wybrać tylko tych, z którymi rzeczywiście chciałyby nawiązać współpracę. Nigdy nie lubiła półśrodków, więc opcja jakiegos wydawcy z trzeciej ligi nie wchodziła w grę.

Albo grubo, albo wcale – powtarzała podczas ostatniego spotkania z przyjaciółmi i mężem, gdy konsultowała z nimi strategię swojej kariery pisarskiej. Zawsze tak robiła, gdy na drodze spotykała jakiś problem. Byli dla niej tak bliscy jak rodzina. Traktowała ich jak rodzeństwo, którego nie miała.

Od liceum tworzyli zgraną paczkę.

Ona – poukładana dyrektor marketingu w firmie kosmetycznej, w wieku prawie czterdziestu lat, kiedy już mało kto zmienia cokolwiek w swoim życiu, napisała powieść i postanowiła podbić nią cały świat.

Jej mąż Grzegorz, z wykształcenia fizyk, ale z zawodu analityk giełdowy, który zawsze potrafił sprowadzić na jej twarz uśmiech: z reguły rzucając żarty, a czasami generując sytuacje wywołujące szybsze bicie serca, a później śmiech do rozpuku, a przy tym zawsze podchodził do wszystkiego niezwykle racjonalnie i życiowo.

Aneta – dusza artystyczna, która od lat jeździła po świecie, dając koncerty w największych operach czy teatrach. Ich głos rozsądku. Kotwica wartości moralnych. Osoba bardzo skromna, poukładana.

I Wojtek – spokojny i wyjątkowo uporządkowany programista. On jako ostatni dołączył do ich paczki, a bardziej zajął miejsce po przyjaciółce Weroniki, Malwinie, która nagle wyjechała z rodzicami do Niemiec. Ona zniknęła, ale on z nimi został. Po latach dziewczyny razem stwierdziły, że wyszło im to na dobre. Wojtek robił najlepszy jabłecznik i zawsze można było na nim polegać. W nocy o północy przyjeżdżał, przywoził rosół czy

jechał na koniec Polski, bo kumpel chciał dać dziewczynie prezent, a sam miał nogę w gipsie.

– Czego najbardziej się boisz? – rzucił, gdy spotkali się u niego.

Rotacyjnie raz na dwa, trzy tygodnie widywali się u kogoś z nich. Oczywiście przy ustanawianiu kolejności co jakiś czas dyskutowali, czy Weronika i Grzegorz nie powinni częściej przyjmować gości, ale jakoś szybko emocje topniały, ponieważ wszyscy wiedzieli, że Weronika nie należy do najlepszych gospodyń domowych, i chyba najbardziej komfortowo czuli się u Wojtka, u którego każdy miał swoje kapcie, a on sam zawsze zaskakiwał ich jakimś wymyślnym daniem. Nie ograniczał się tylko do kuchni polskiej, ale często wygrzebywał atrakcyjne przepisy z dań azjatyckich czy Ameryki Południowej.

– Czego się boję? Chyba spotkań autorskich – odpowiedziała Weronika, przeczesując długie brązowe kosmyki. Dbała o nie niczym o rodzinną zastawę, wmasowując w nie codziennie specyfiki polecane przez fryzjerkę, do której uczęszczała raz w miesiącu, aby żaden siwy włos nie śmiał się pokazać. – W sumie to nie wiem dlaczego, ale jakoś wydaje mi się, że ludzie mogą zadawać mi pytania, na które nie będę znała odpowiedzi.

– Przecież ty jesteś z nas najbardziej wygadana – skomentował Wojtek i nałożył koledze kolejną porcję pad thaia sporządzonego według przepisu od znanego z Instagrama kucharza.

– Może i tak, ale stres jest. Pamiętam, jak w podstawówce musiałam odpowiedzieć na geografii, gdzie są czarnoziemy w Polsce, i nie wiedziałam, a kolega siedzący w pierwszej ławce zaczął się śmiać. Później okazało się, że to nie ze mnie, tylko z liściku, który dostał od kolegi, ale jakoś mnie to strumatykowało i nie lubię stać przed tłumem, szczególnie takim, co będzie mnie oceniał.

– Werka, nie wymyślaj! – Siedzący obok niej Grzegorz położył dłoń na ręce żony i delikatnie pogłaskał. – Od tych zamierzchłych szkolnych czasów robiłaś prezentacje dla grubych ryb, wciskając im marketingowe bzdety, a oni jedli ci z ręki jak zakochane kundelki. Kto jak kto, ale ty nie powinnaś mieć problemów z zaczarowaniem publiki. Jesteś najbardziej wygadana osobą, jaką znam, i Eskimosowi wcisnęłabyś lód, więc wyluzuj.

– Tak, ale teraz nie sprzedaję kota w worku, ale siebie, a to znacząca różnica. Stawiam na szali mój wizerunek, a nie firmy, dla której jestem nikim.

– Oj, nie pitol – zaśmiał się jej mąż, po czym nalał żonie i siedzącej po jego lewej stronie Anecie wina. – Dasz sobie radę. Pamiętaj, że będziemy z tobą.

– I tego się najbardziej boję. – Zrobiła wielkie oczy i spojrzała w stronę sufitu. – Będziecie pewnie siedzieć w pierwszym rzędzie i robić głupie miny lub puszczać z telefonu dziwne dźwięki.

– O nie. – Wojtek pokręcił głową. – Mamy dla ciebie inny zestaw wspomagający – zaśmiał się, a dwójka jego przyjaciół zaczęła chichotać niczym małe dzieci w przedszkolu.

Od czasów liceum regularnie robili sobie psikusy i obawiała się tego prawie tak bardzo jak spotkania autorskiego.

A teraz stała w niewielkim pomieszczeniu gospodarczym, do którego zaprosiła ją bibliotekarka, i czekała na ciekawych spotkaniu z nią i prowadzącą. Nie знаła jej osobiście. Rozmawiały na Instagramie na temat jej powieści. Kobieta chciała poznać nie tylko historię przedstawioną na kartach książki, ale i autorkę, aby jak najlepiej przygotować się do wywiadu. Wypytywała o smaczki z jej życia, inspiracje czy pomysły na kolejne publikacje.

Weronika cieszyła się na tę rozmowę, ponieważ widziała dziewczynę w akcji – mimo młodego wieku wykazywała niesa-

mowicie wysoki poziom merytoryczny, który pisarze z reguły kojarzył się z bardziej dojrzałymi osobami.

– Jestem już – usłyszała nagle za sobą.

Odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z niską blondynką, która w dłoniach trzymała kilka książek.

– Przepraszam, że dopiero teraz, ale uciekł mi wcześniejszy autobus.

– Ale się nie spóźniłaś – skomentowała Weronika, widząc na ściennym zegarze wskazówki pokazujące 17:37.

– Wiem, ale lubię być wcześniej i sobie wszystko poukładać. Pogadać chwilę z autorem, z paniami z biblioteki, które zawsze mają jakieś opowieści o czytelnikach lub książkach.

Dwie godziny później Weronika wsiadła do samochodu wypompowana, ale szczęśliwa.

Drżenie rąk ustało około dwudziestej minuty, chwilę po tym, jak jej głos zaczął brzmieć bardziej znajomo. Około pięćdziesiątej minuty ciało się wyluzowało, a głowa przestała boleć.

Przyszło całkiem sporo osób, z czego się cieszyła. Lękom o trudne pytania od publiczności towarzyszył strach, że nikt nie przyjdzie. Bibliotekarka, z którą rozmawiała, zapewniała, że takie sytuacje się nie zdarzają, że ludzie są bardzo ciekawi autorów powieści, ale rozsądek przyćmiewały obawy.

Teraz, po wszystkim, Weronika wiedziała, że prawdopodobnie zaprzyjaźni się z takimi eventami, z czego bardzo się cieszyła. Od jednego z bardziej znanych pisarzy, z którym spotkała się zupełnie przypadkiem w wydawnictwie, dowiedziała się, że bezpośrednie kontakty z czytelnikami to niesamowity zastrzyk energii. Teraz miała niezbity dowód na to, że mówił prawdę. Poza tym regularna obecność w bibliotekach pozwalała na sukcesywne budowanie marki osobistej, na czym bardzo jej zależało.

Już zrelaksowana, odblokowała telefon, zrobiła selfie i wrzuciła najpierw na swoje media społecznościowe, gdzie opisała przeżycia związane z pierwszym spotkaniem z czytelnikami, a następnie udostępniła na grupie na WhatsAppie.

Ku jej radości przyjaciele nie przyjechali do biblioteki.

Tłumaczyli się przeróżnymi obowiązkami, ale wiedziała, że zrobili to dla niej. Kochali ją na tyle mocno, aby odpuścić, a ona była im za to niezwykle wdzięczna.

Rozdział 2

3 lata wcześniej

Weronika

Łzy leciały jej po policzkach z niemocy. Brak kontroli powodował, że cała się trzęsła, a w głowie panoszyła się pustka. Nie tak to miało wyglądać.

Czwarta książka miała być podsumowaniem trzech wcześniejszych. Postanowiła zrobić premierę na grubo i zainwestowała swoje pieniądze w spotkanie autorskie promujące najnowszą powieść. Akcja toczyła się w zakamarkach oddziału psychiatrycznego, więc Weronika zaprosiła zaprzyjaźnionych instagramerów, dziennikarzy, a także wybranych czytelników na niesamowite wydarzenie, podczas którego w nieczynnym szpitalu można było się przekonać, jak to jest być zamkniętym w czterech obłożonych miękkim wygłuszeniem ścianach. Można było się położyć na łóżku, do którego kiedyś przyczepiano pacjenta, a następnie unieruchamiano go skórzanymi pasami, wkładając do ust patyk,

po czym do jego głowy przyczepiano elektrody, aby lekarz mógł ustawić prąd, który przepływał przez ciało leczonego.

Można też było sprawdzić, jak człowiek czuje się zapięty w kaftan, gdzie ręce umieszczone są na brzuchu, a żaden ruch nie jest w stanie pomóc w wyswobodzeniu się z tej pozycji. Weronika tak mocno wgryzła się w temat, że poprosiła o zabezpieczenie jej nim i zamknięcie na godzinę w niewielkim pomieszczeniu. Chciała na własnej skórze zobaczyć, jak to jest być po drugiej stronie. Gdy wypuścili ją i zdjęli wdzianko, z którego próbowała się uwolnić, popłakała się z emocji.

No i na koniec zaplanowała wisienkę na torcie, rozmowę z zaprzyjaźnionym patologiem, a zarazem jej wielkim fanem, który zgodził się odpowiedzieć na kilka pytań, a także poprowadzić całą rozmowę. Podobno kiedyś sam chciał pracować jako dziennikarz i cieszył się jak dziecko na tego typu wyzwanie.

Wszystko dopięła na ostatni guzik, po drodze trzy razy kłócąc się z dziewczyną z marketingu z wydawnictwa. Ta niestety nie mogła znieść, że ktoś wchodzi w jej obszar kompetencji, neguje pomysły, co Weronice zdarzało się coraz częściej, a na dodatek zabiera jej pracę, na co mało przychylnym okiem patrzyła jej szefowa. Sama przygotowała sztapkowe rozwiązania, jak współpraca z instagramerkami i reklamy banerowe na znanych portalach, co Weronika wypominała jej przy każdej okazji.

No i gdy witała się już z gąską, stojąc przed lustrem, wyszykowana niczym na galę oscarową, dowiedziała się, że kurier, który wiozł książki specjalnie wydrukowane w trybie ekspresowym, za co dopłaciła z własnej kieszeni, miał wypadek i jego samochód zaczął się palić. W tej sytuacji nikt nie troszczył się o to, co wiozł. Książki zostały zniszczone i zupełnie nic nie mogła z tym zrobić.

– Kurwa mać! – darła się wniebogłosy, trzymając telefon w dłoni.

O tym wszystkim poinformowała ją pani na infolinii, gdy Weronika zadzwoniła zaniepokojona brakiem przesyłki. To, co jeszcze bardziej ją wkurzyło, to brak empatii w stosunku do jej sytuacji. Od tych kilku paczek zależała jej przyszłość, a dziewczyna z obsługi klienta z ironią w głosie powtarzała, że to przecież nie koniec świata, bo na szczęście nikt nie umarł.

Rozłączyła się, usiadła na łóżku i zsunęła z siebie sukienkę.

W tym momencie po domu rozszedł się dźwięk domofonu. Nie planowała otwierać. Kimkolwiek był czekający przed drzwiami, zamierzała go zignorować.

Położyła się i zaczęła płakać.

Ostatnio działa się zdecydowanie za dużo złych rzeczy.

Najpierw choroba mamy. Niby nic wielkiego, ot, grypa. Ale gdy nagle przerodziło się to w zapalenie płuc i wylądowała w szpitalu, walcząc o każdy oddech, prawie przeniosła się na tamten świat. Dla Weroniki, jedynaczki, silnie związanej z matką, był to trudny moment. Nie potrafiła sobie wyobrazić, jak może wyglądać życie bez mamy, która zawsze stała przy niej i ją wspierała, a nagle się okazało, że jest kruchą i wątłą istotą.

Gdy już można było uznać to za zamknięty rozdział i mama stanęła na nogi, w firmie, w której Weronika pracowała od dziecięciu lat, nowy prezes stwierdził, że czas na odmłodzenie kadry. Nie zwolnił jej, za to pozbył się wszystkich jej dotychczasowych podwładnych, a zamiast nich dał młodych, bez doświadczenia, a na dodatek patrzących na nią niczym na dinozaura. W ich głowach cały czas myśl, że ktoś ma prawie czterdzieści lat, była abstrakcją.

Zaczęły się przyziemne kłopoty komunikacyjne i brak zrozumienia. Młodzi pracownicy nie zawsze wkładali w pracę sto procent serca, czego wymagała Weronika Wronkowska. Potrafil

spóźnić się na prezentację przed klientem czy nie przysłać materiałów, o które prosiła, ponieważ uznali je za zbędne lub najzwyczajniej w świecie zapomnieli.

Skala problemu rosła, aż w końcu zdecydowała się na ruch, o którym długo myślała, ale zawsze rozsądna jej część mówiła, że nie da sobie rady. Że to jeszcze nie czas.

Sprawę ułatwiło odejście jednej z redaktorek, która patrzyła na nią nieprzychylnym okiem i wręcz torpedowała jej rozwój w wydawnictwie. Weronika nie życzyła jej źle, ale gdy usłyszała o wypadku, któremu uległa, nie było jej bardzo żal.

Zwolniła się z korporacji, stawiając wszystko na jedną kartę. Na pisarstwo.

Zajęcie, które kochała. Któremu uwielbiała się oddawać. Nie raz łapała się na tym, że gdy siada do komputera i jej dłonie zaczynają latać nad klawiaturą, jest niczym w transie. Jednocześnie się bała. Dobrze znała historie pisarzy, którzy nie dawali rady presji terminów. Nie dźwigali ciężaru ciągłych wyjazdów, bo zdecydowanie woleli siedzieć w swoich czterech ścianach i tam oddawać się swojej pasji.

Poza tym bała się wypalenia. Tego, że teraz eksploatuje się na maksa. Pracuje przez siedem dni w tygodniu, a pewnego dnia usiadzie do komputera i nie będzie w stanie napisać nawet najprostszego zdania.

– Wszystko w porządku? – Z rozmyślań wytrącił ją męski głos, a po chwili w szparze drzwi pokazała się znajoma twarz.

– O matko! – krzyknęła i sięgnęła po leżącą obok sukienkę, po czym się zakryła. Była w samej bieliźnie i rajstopach. Nigdy nie wstydziła się swojego ciała, ale prezentowanie go przyjacielowi stanowiło niezbyt komfortową sytuację. – Jezu, przepraszam, zapomniałam, daj mi chwilę.

– Oczywiście – usłyszała jeszcze, po czym drzwi się zamknęły.

Dwie minuty później zeszła ubrana tak samo jak przed telefonem na infolinię. Wojtek siedział przy kuchennym stole z kubkiem kawy w ręku.

– Co się stało? – wypalił.

Zawsze podziwiała w nim niesamowitą empatię i to, że nie zostawiał nikogo samego. Jej mąż czasem olewał jej złe samopoczucie czy ignorował potrzeby, ale Wojtek nie. Teraz też patrzył w sposób, który momentalnie poprawił jej humor. Jego oczy się świeciły, a na twarzy niczym na mocny klej zamontowany był delikatny uśmiech.

– Nie przyjechały książki. Spaliły się czy coś takiego. Mam dość... – wyrzuciła z siebie i zacisnęła dłoń w pięść. Smutek i załamanie z powodu niepowodzenia, które już zdążyła sobie zwizualizować, przeszedł w gigantyczne wkurzenie i wolę walki. Planowała złożyć skargę na dostawcę. Wysłać ją wszędzie, gdzie się da, a dodatkowo dać komunikat do mediów o tym, co się stało. Planowała swój problem przekuć na zasięgi, mimo to cały czas poczucie katastrofy rezonowało jej w głowie.

– No i co z tego? – zareagował mężczyzna i sięgnął po leżące przed nim na talerzyku ciasteczko.

– Czy ty zwariowałaś? Mam premierę. Książka jest potrzebna. Ludzie na nią czekają! – Weronika mówiła coraz szybciej, wyrzucając słowa niczym karabin naboje. – To jest jakaś katastrofa. Tak długo to przygotowywałam... Pokłóciłam się w wydawnictwie z głupią pindą od marketingu, musiałam przekupić kolesia w urzędzie, żeby pozwolił mi zorganizować imprezę w zamkniętym szpitalu, i na koniec duuupaaa! – Ostatnie słowo mocno przeciągnęła.

Wojtek dojadł ciasteczko i otrząpał się z okruszków.

– Masz egzemplarz próbny?

– Chodzi ci o sygnałny? Jak tak, to mam.

Pokiwał głową potwierdzająco.

– To weź go. Pokażesz zgromadzonym, a resztę, jak dotrze, wyśle się kurierem. Zrobisz ekskluzywną przesyłkę, zapakujesz w czarną bibułę i wszyscy będą zachwyceni. Masz świetne plakaty, więc do zdjęć idealne. Poza tym dzisiaj nikt nie dotknąłby książki. Każdy będzie chłonał atmosferę i z rozdziawioną buzią słuchał ciebie i tego szalonego lekarza.

Patrzyła na niego, posapując. Miał rację, a ona jak zwykle zareagowała zbyt impulsywnie, skreślając wszystko i czekając na katastrofę nuklearną, po której nic nie będzie już takie samo. Zdarzało jej się już tak kompulsywnie reagować, co później z perspektywy czasu uważała za błąd.

– Moja droga... – Wstał, odłożył kubek na stół i podszedł do niej.

Momentalnie do jej nosa doleciał kupiony Wojtkowi na ostatnie urodziny zapach. Przyjaciół początkowo krzywił się, mówiąc, że jest zbyt kobiecy, w czym wtórował mu Grzegorz, ale ku jej radości przyzwyczaił się do niego i nawet dość chętnie używał.

– Miałem dzisiaj spędzić wyborny wieczór na kanapie w towarzystwie smoków, czarodziei i... – Urwał, a ona zmrużyła oczy, nie do końca wiedząc, o co mu chodzi, ale nie przerwała, mimo że na końcu języka miała tekst komentujący jego zamiłowanie dla niezrozumiałej dla niej fantastyki. – I nici z tego. Więc bardzo cię proszę, przyspiesz ruchy, bo się spóźnimy. Wiem, że jako gwiazda wieczoru masz do tego prawo, ale ja chciałbym zająć miejsce w pierwszym rzędzie, żeby móc wysłać do Grześka i Anety zdjęcia na bieżąco, a może nagrać cię, jak mówisz coś żenującego. – W tym momencie zaśmiał się w głos, za co dostał kuksańca w ramię.

I tak cieszyła się, że pozostała część paczki z powodu braku czasu nie dotrze na imprezę.

Od dwudziestu lat uwielbiali się nakręcać i generować nietypowe sytuacje. Gdy Aneta miała pierwszy koncert, przyszli w przebraniach. Grzegorz włożył sutannę, którą pożyczył od znajomego księdza. Wojtek założył różowy golf i perukę, a Weronika wciśnęła na siebie czarny obcisły strój jednoczęściowy i woalkę. Przyciągali wzrok wszystkich i byli fotografowani częściej niż muzycy na scenie. Ale chyba najgorsze były w tym miny. Siedzieli wyprostowani, z rękoma równo ułożonymi na kolanach i z pełną powagą.

Później zdradzili przyjaciółce, że to stanowiło największe wyzwanie. Przygryzali policzki od środka, zamykali oczy, brali po kilka głębszych wdechów. Oczywiście nie obeszło się bez wpadek, ale efekt i tak mroził krew w żyłach.

Każdy wiedział, że Aneta nie pozostanie dłużna. Wojtkowi na urodziny przesłała prezent do pracy. Nie podpisała go, więc gdy rozpakował pudełko, wyleciały z paczki małe, wypełnione helem balony w kształcie gumowych lalek erotycznych. Nie zdążył zareagować. Najgorsze, że sufit był na tyle wysoko, że nie mógł ich zgarnąć, nie zwracając na siebie uwagi. Przez długie miesiące w pracy wszyscy do tego wracali.

Na Grzegorzu też się zemściła. Stworzyła mu profil na portalu randkowym. Wrzuciła jedno ze zdjęć z plaży, gdzie się prężył, pokazując muskuły, nad którymi pracował praktycznie każdego dnia. Dodała słodkopierdzący opis, dla podkreślenia atmosfery nawet dopłaciła do opcji premium. I może przyjaciel by się ucieszył, gdyby nie typ strony. Drugiej połowy szukały na niej osoby homoseksualne.

Ale chyba najcięższa kara spadła na Weronikę, z którą zdecydowanie była najbliższą. Aneta dobrze wiedziała, że to ona stała za pomysłem przebrania się podczas koncertu, dlatego się nie szczypała. Długo myślała nad planem zemsty, aż w końcu

wpadła na szalony pomysł. Zawsze uważała się za osobę powściągliwą i strachliwą, ale na potrzeby rewanżu odsunęła to od siebie. Postanowiła udowodnić jej, że miłość koleżanki do drogich, markowych rzeczy jest objawem snobizmu. Podarowała jej ekskluzywny krem do twarzy, niby markowy. Po miesiącu pokazała jej, że w opakowaniu specyfiku, którym smarowała się codziennie, jest maść na hemoroidy. Weronika chodziła urażona przez dobry miesiąc.

Teraz cieszyła się, że ma u boku Wojtka, bo z ich paczki to on najlepiej nadawał się na towarzysza w tak stresującej sytuacji. Grzegorz czepiałby się ludzi z obsługi za brak profesjonalizmu, a Aneta podkreślała jej obawy co do liczby osób, które pojawiają się na spotkaniu, czy katastrofy związanej z brakiem książek.

W tej kwestii przyjaciel pełnił funkcję wiaderka z melisą. Wprowadzał spokój, a na dodatek poprawiał jej humor opowieściami o swoich klientach. Uwielbiała go za dystans do siebie i innych.

– Ostatnio jeden gość przyjechał do nas najnowszym mercedesem...

– Ładnym?

– Czarnym, więc by ci się nie podobał – rzucił.

Każdy, kto znał Weronikę, wiedział, że jeździ tylko rzucającymi się w oczy samochodami. Przez lata przemieszczała się czerwonym mini cooperem, którego czyściła raz w tygodniu, a czasem i częściej, aby jego blask nie ginął pod warstwą kurzu czy brudu. Następne dwa spędziła w kolekcjonerskim saabie, którego polakierowała na niebiesko, wywołując palpitacje serca członków fan klubu tego modelu, co czasami czytała na forach. Niektórzy tak bardzo się wczuwali, że zagęszczenie przekleństw wśród użytych słów było zdecydowanie ponad przeciętną. A rok temu przesiadła się do najmniejszego samochodu, jaki

produkują, w kolorze różowym, mówiąc wszędzie i wszystkim, że jest daleką kuzynką Barbie i tylko róż do niej pasuje.

– Czarny to kolor godny karawanu – skomentowała, wyjmując z torebki pomadkę.

– No i tak zbliżamy się do tematu wieczoru – skomentował Wojtek. – Ale co do mojego klienta, to facet był dumny ze swojego wozu, jakby sam go złożył. Nie powiem, fajna fura, ale wiesz, jaki ja mam stosunek do aut. Ważne, żeby jeździło, a cała reszta jest miłym dodatkiem. No i okazało się, że jego żona też bardzo lubi to auto i wybrała tylną kanapę jako doskonałe miejsce na seks ze swoim kochankiem, co uwieczniła na zdjęciach.

– Ojoj... – Weronika uniosła brwi i rozciągnęła nienaturalnie mocno usta, po czym pomalowała je pomadką. – Nie spalił go? Miejsca zbrodni?

– Podobno był tego bliski. Samochód dobry tydzień dezynfekowano, bo facet wmówił sobie, że czuje perfumy tego drugiego – rzucił Wojtek i skręcił pod budynek, w którym kiedyś mieścił się szpital psychiatryczny, osnuty sławą, niestety typu tych mało przyjemnych.

Na początku tego tysiąclecia w ośrodku wybuchł pożar. Podobno jeden z pracowników wyrzucił żarzący się papieros za okno. Pech chciał, że trafił w kontener z odpadkami z remontu, który przeprowadzano w skrzydle dla najgorszych przypadków, niebezpiecznych pacjentów, dla których życie innych nie prezentowało jakiegokolwiek wartości. Wszystko zajęło się ogniem w kilka minut. Niestety placówka należała do tych, które bez poważnych remontów radziły sobie latami, nie przeszli tam jeszcze na magnetyczne systemy otwierania pomieszczeń. Do każdych drzwi był osobny klucz. Wszystko zawieszone w stróżówce i pokoju pielęgniarek. Gdy płomień zaczął wchodzić natarczywie do budynku, było już za późno. Kilka osób z personelu próbowało

uwalniać krzyczących z przerażenia pacjentów, ale wypuszczono zaledwie połowę z ponad stu. Przed budynkiem zrobił się wielki zgiełk. W czasie akcji strażaków kilku chorych opuściło mury szpitala i zniknęło. Gdy informacja o niebezpiecznych osobach rozeszła się po okolicy, ludzie tygodniami nie wychodzili z domów.

Na szczęście większość udało się odnaleźć. Pora roku im nie sprzyjała. Padał gęsty śnieg, część schowała się w opuszczonych domkach w ogródkach działkowych. Szybko ich namierzono i odwieziono do nowego szpitala.

Jedna pacjentka niestety zmarzła. Z bliżej niewyjaśnionych powodów starsza kobieta leżała nago na śniegu. Jej ciało nie nosiło żadnych oznak działania osób trzecich, więc wszyscy uznali, że sama zdjęła piżamę, w której opuściła mury szpitala.

Jak Weronika wyczytała z doniesień, jednej osoby nadal nie znaleziono, wtedy osiemnastoletniego Kacpra O. Chłopak trafił do szpitala po próbie zabicia swojej matki. Tłumaczył później, że jest ona wysłannikiem diabła i trzeba ją wyeliminować. Kobieta, gdy dowiedziała się, że syn uciekł, nic nie zrobiła, mimo że policja zalecała chwilową przeprowadzkę. Pięć dni później znaleziono ją martwą, z ranami kłutymi na plecach. W jej mieszkaniu odkryto sporo krwi, która nie należała do niej, ale do jej syna. Jego nigdy nie złapano, mimo zakrojonych na olbrzymią skalę poszukiwań.

Czytając o tym wszystkim, Weronika długo zastanawiała się, czy to jest odpowiednie miejsce na premierę, ale nie znalazłszy innego, zdecydowała się je wynająć.

Zaparkowali kilka metrów od wejścia, przed którym rozłożono czerwony dywan, a po bokach ustawiono lampy doświetlające drzwi, nad którym zawieszono wielki baner ze zdjęciem Weroniki. Lekko skręcona pozycja, skrzyżowane ręce. Wzbraniała

się przed takim ustawieniem, ponieważ zgodnie z jej wiedzą zamknięta postawa jest postrzegana przez większość negatywnie, ale po przejrzeniu wszystkich ujęć z trzygodzinnej sesji doszła do wniosku, że to jest najlepsze. Ustawiła sobie je jako główne zdjęcie na wszystkich profilach, a teraz witało ją i jej przyjaciela.

– No, nieźle wyszłaś – skomentował Wojtek.

Ulżyło jej, że nie przyczepił się do czarnej sukienki, na którą uparła się fotografka, twierdząc, że wygląda w niej najbardziej atrakcyjnie, a zarazem profesjonalnie. Ona długo optowała za pstrokatą sukienką lub koszulą w kratę. Pozwolono jej przynieść kilka swoich propozycji, ale stylistka przygotowała swoje i upierała się, że kilka z jej propozycji trzeba wykorzystać, twierdząc, że do niektórych postów przydałyby się bardziej stonowane stylizacje.

Teraz, patrząc na zdjęcie, Weronika wiedziała, że kobieta miała rację, czego oczywiście głośno nie powiedziała. Przyznawanie się do winy czy porażki należało do zniechęcających czynności, co w starciu z jej mężem, który w tym względzie był podobny, powodowało, że potrafili przy konfliktowych sytuacjach nie odzywać się do siebie przez kilka dni. Żadne z nich nie było w stanie uznać swojej porażki.

Weszli do środka, gdzie wynajęta przez nią ekipa ustawiła już krzesła, ozdobione czarnymi lub czerwonymi obiciami. Dobrze współgrały z okładką w tych samych kolorach, która zdobiła ścianę naprzeciwko wejścia, co od razu mogli zauważyć odwiedzający.

– No, muszę powiedzieć, moja droga, że wykonałaś kawał dobrej roboty. – Wojciech pokiwał głową z uznaniem.

Razem podeszli do rozstawionych przy wejściu kieliszków czerwonego napoju z czarną parasolką. Weronika od zawsze uwielbiała, jak wszystko pasuje do siebie kolorystycznie. Usiedli

w pierwszym rzędzie i czekali, bacznie obserwując przybywających licznie gości: dziennikarzy, bookstagramerów. Niektórzy przyszli, ponieważ znali Weronikę i byli ciekawi jej nowej powieści, a jeszcze bardziej imprezy, którą organizowała. Inni dlatego, że po wykonanej robocie mieli wystawić fakturę. Niezależnie od tego, kto jakimi motywacjami się kierował, każdy liczył na jakieś profity, chociażby w postaci intrygującego materiału.

Pół godziny później Weronika weszła na scenę z podniesioną głową. Strach, który towarzyszył jej przy debiucie, nawet nie zamajaczył na horyzoncie.

Czuła się pewnie i odpowiadała na pytania patologa bez cienia drżenia, po czym zasypała go swoimi, sprawiając zabranym gościom nie lada przyjemność. Każdy był ciekaw tego, skąd czerpie inspiracje i czy jej mąż sypia spokojnie, skoro w jej książkach z reguły mężczyźni nie kończyli dobrze. Gdy jednak były lekarz zaczął opowiadać o ciekawych przypadkach, wszyscy poprawili się na niewygodnych krzesłkach i pochylili do przodu, aby żadne słowo im nie umknęło.

Opowiadał o pierwszej swojej sprawie, podczas której wymiotował do toalety leżącej obok metalowego łóżka. Na szczęście stojąca po drugiej stronie stołu niska pani prokurator nic nie zauważyła. Sama ledwo trzymała się na nogach z powodu dojmującego smrodu rozkładającego się ciała, który podobno wżarł się tak mocno we włosy, że tydzień później jeszcze go czuła. Ponoć po latach pani prokurator powiedziała, że podczas sekcji robiła wszystko, aby nie zwymiotować, i że ułało jej się dopiero w samochodzie, czym skazyła tapicerkę na zawsze.

Kolejne historie również robiły wrażenie, a Weronika wplatała w to wszystko ciekawostki ze swoich rozmów z innymi specjalistami. Później publiczność zalała ją serią pytań o nową powieść: o inspiracje, kontynuacje oraz adaptacje.

Po trzech godzinach ostatni goście wyszli z budynku, zostawiając po sobie bałagan, puste kieliszki i obsługę, a Weronika z Wojtkiem po wszystkim pojechali na drinka. Swoim zwyczajem zaparkowali w garażu podziemnym u niego i przesiadli się do taksówki.

Grzesiek nie planował w tym uczestniczyć. Następnego dnia przyjeżdżał jego przełożony z Londynu i od rana miał dopieszczać prezentację w biurze, a Aneta grała trzy koncerty z rzędu w Wiedniu.

– Myślałaś kiedyś, że będziesz zarabiała na zabijaniu innych? – rzucił Wojtek, widząc, że siedzący obok ludzie podsłuchują ich rozmowę.

– Nie, ale od kiedy zabiłam męża Ani, poczułam wiatr we włosach. – Puściła do przyjaciela oko, wyłapując jego nieczy plan. – Jednak przekonałam się do tego w stu procentach, gdy dostałam przelew na dużo więcej, niż się spodziewałam. Trochę to niesprawiedliwe, że zarabiam więcej niż bardziej wykształceni. – Wyszczrzyła zęby, czując, jak schodzi z niej ciśnienie. – Ale cóż, kto mówił, że życie jest sprawiedliwe. Ważne, żeby znaleźć swoją niszę i być w tym najlepszym.

Rozdział 3

2 lata wcześniej

Weronika

Weronika patrzyła na męża i liczyła, że nagle zmiana jego humoru to nie to, co momentalnie odpowiedziała jej intuicja.

Dobrze pamiętała, że gdy miała piętnaście lat, tak samo zaczęła zachowywać się jej mama. Podśpiewywała sobie pod nosem, niespodziewanie zaczęła ładniej się ubierać. Gdy pewnego dnia zobaczyła ją przed centrum handlowym, już chciała podejść. Jednak coś jej w tym spotkaniu nie pasowało. Mama rano zarzekała się, że ma bardzo dużo pracy i nie da rady jej odebrać ze szkoły i podwieźć na trening. Oczywiście przyjęła to ze zrozumieniem, ale gdy patrzyła na nią, jak z uśmiechem na twarzy maszeruje wzdłuż wielkiego budynku ozdobionego logotypami znanych marek, trochę spochmurniała. Niewiele się nad tym zastanawiając, poszła za nią, mimo że za chwilę powinna pojawić się na sali gimnastycznej. Nigdy wcześniej nie złapała matki na kłamstwie.

Niczym wprawny detektyw trzymała się w bezpiecznej odległości. Kobieta weszła do centrum handlowego, które wielokrotnie odwiedzały wspólnie, i od razu skierowała swoje kroki na najwyższy poziom, gdzie znajdowały się kawiarnie i restauracje. Zawsze tam kończyły swoją podróż po sklepach. Objuczone siatkami siadały i jadły kebaba lub sałatkę. Teraz nic nie zapowiadało, że coś zjedzą wspólnie.

Weronika, nie zważając, że matka zaraz może ją zobaczyć, maszerowała za nią, zmniejszając cały czas odległość. Gdy w końcu stanęła na najwyższym poziomie, zbladła. Przy jednym ze stolików siedział niezwykle przystojny mężczyzna. Kruczoczarne włosy, delikatny zarost. Wstał, gdy zobaczył jej mamę, wysunął przed siebie bukiet kwiatów, którego wcześniej dziewczyna nie dostrzegła.

Schowała się za filar i niczym dziecko podczas zabawy w chowanego raz po raz wysuwała głowę. Matka wpadła w objęcia nieznajomego. Jeszcze przez ułamek sekundy Weronika liczyła, że to może jakiś bliski znajomy, ale gdy ich usta się spotkały, a matka zaczęła mierzwić włosy nieznajomego, cała nadzieja gdzieś prysła. Odeszła w zapomnienie.

Wszystko w ułamku sekundy przestało mieć znaczenie.

Klasówka z matematyki, do której przygotowywała się od dwóch tygodni.

Plan wyjazdu z koleżanką na działkę do jej dziadków.

Próba przekonania rodziców do remontu w jej pokoju. Cały czas królowały w nim różowe akcenty, których od kilku lat tak bardzo nienawidziła.

Patrzyła na matkę obściskującą się z obcym mężczyzną, czując, że jej dotychczasowy bezpieczny świat właśnie stracił podwaliny, a bez nich wszystko runie. Ruszyła do domu, ciągnąc nogę za nogą, jakby ktoś wypompuwał z niej wszystkie siły vitalne.

Matka wróciła jak zwykle o 17:00 i od razu rzuciła się w wir prac domowych. Nastawiła ziemniaki, które obrała wieczór wcześniej, i wrzuciła rozbite w weekend kotlety na patelnię. Włączyła pranie i wyciągnęła odkurzacz, zapraszając córkę do pomocy. Weronika chciała podejść i wyrzucić jej, że wszystko wie. Że ją zdradziła. Że skreśliła ich rodzinę dla obcego faceta... Ale nie zrobiła tego. Nie miała w sobie sił na konfrontację.

Ku jej zdziwieniu miesiące leciały, a nic się nie działo. Cały czas tworzyli rodzinę, a mama nie robiła nic, co świadczyłoby o tym, że chciałyby odejść.

Gotowała, prasowała ojcu koszulę, przykładając się do tego z wielką nabożnością. Jak zawsze spędzali wspólnie weekendy, chodząc do kina czy na targi staroci, na których wynajdywali dziwne rzeczy. Z czasem Weronika zapomniała o tym, co robiła matka, wmawiając sobie, że jej się przewidziało i ta nie wpadła w ramiona innego mężczyzny, a ich usta nie złączyły się w namiętym pocałunku.

Trwała w tym złudzeniu do dziewiętnastych urodzin.

Studiowała zarządzanie i marketing na Uniwersytecie Warszawskim, delektowała się życiem między dzieciństwem a dorosłością. Już dużo mogła, ale ciężar obowiązków jeszcze jej nie przygniatał. Pracowała dwa razy w tygodniu, więc coś zarabiała, a rodzice utrzymywali ją, zapewniając wikt i opierunek.

W dniu urodzin wróciła do domu wcześniej, niż planowała. Odwołano jej zajęcia, a na jeden wykład nie chciało jej się iść. Prowadząca je kobieta nudziła tak bardzo, że nie dało się tego słuchać.

Rozmyślając o tym, co by zjadła, otworzyła drzwi, zsunęła buty, weszła do salonu połączonego z kuchnią i zamarła.

Nigdy wcześniej nie rozumiała używanego przez kolegów sformułowania, że coś jest nie do odzobaczenia, ale wtedy przed oczami stanęło jej coś, co bardzo chciałyby wymazać z głowy.

Jej mama z opuszczoną spódnicą leżała na brzuchu na stole, na którym jadali wszystkie posiłki, i postękiwała w rytm nadawany przez stojącego za nią mężczyznę. Podobnie jak tamten sprzed lat, był wysoki, z ciemnymi włosami. Twarzy Weronika nie widziała, bo stał do niej tyłem, za to jędrne pośladki już tak.

– Mamo, no że kurwa mać! – wydarła się i odwróciła tyłem do całej tej sceny. Zaciśnęła mocniej powieki, licząc, że to, co przed chwilą zobaczyła, w jakiś magiczny sposób zniknie. Jednak nic takiego się nie stało. Nieznajomy cały czas stał, jak pan Bóg go stworzył.

– Werka, co ty tu robisz? – usłyszała za sobą.

– Wróciłam! – wykrzyczała, czując, jak zjedzona w autobusie kanapka zaczyna przesuwać się jej do ust.

– Tak, ale miałaś dopiero...

– Mamo, pieprzysz się z jakimś facetem i wypominasz mi, że wróciłam wcześniej? To jest jakiś absurd! – skomentowała, słysząc za sobą dźwięki przewalanych ubrań.

Cieszyła się, że w tej całej sytuacji nieznajomy mężczyzna nie wpadł na pomysł, żeby cokolwiek powiedzieć. Wyszedł bez słowa, zostawiając w pomieszczeniu atmosferę, którą można było ciąć nożem.

Pięć minut później usiadły we dwie na kanapie. Kobieta cały czas patrzyła na drewnianą podłogę, bojąc się tego, co zobaczy w spojrzeniu córki.

– Po pierwsze... – zaczęła Weronika, czując, że jej ciało napięte jest do granic możliwości. Szok, którego doznała, widząc matkę w dość intymnej sytuacji, mocno nią wstrząsnął, mimo że nie był to pierwszy raz, gdy złapała ją na niewierności. Jednak wtedy nawet nie pomyślała o intymnych sytuacjach, a teraz została postawiona przed sceną z kategorii tych, których dzieci wolą nie widzieć. – Masz wyrzucić stół.

Matka zrobiła wielkie oczy, bo zawsze wszystkim opowiadała, jak to znalazła go na targu staroci w jakiejś wsi na Warmii. W końcu jednak tylko pokiwała głową. Zdawała sobie sprawę, że nie ma pola do negocjacji.

– Po drugie, masz przestać. Mam już tego dość – wyszeptowała Weronika, wydmuchując przy tym ostentacyjnie powietrze. Każdy, kto ją znał, wiedział, że potrafi się wydrzeć, i to nawet bez powodu. Teraz dla kontrastu próbowała zachować spokój, aby zaznaczyć powagę sytuacji. Już parę razy to przetestowała i wiedziała, że czasami mniej znaczy więcej.

– Ale o co ci...

Córka nie dała jej skończyć.

– Widziałam cię kilka lat temu w galerii. Obściskiwaliśmy się z jakimś gościem, ale to był inny facet. Czy ty zwariowałaś? – rzuciła, mrużąc oczy. Czuła się, jakby ich role się odwróciły i to ona była karcącym za przewinienia dorosłym, a matka dzieckiem, które coś przeskrobało.

– Werka, to nie tak, jak myślisz!

– Proszę cię, nie mam mnie. Nie jestem już gówniarą. Jeżeli sypie się między tobą a tatą, rozstańcie się, ale błagam, nie bzykaj się z jakimś facetem w miejscu, gdzie jemy śniadania.

Nic więcej nie powiedziała.

Dwa dni później znalazła na swoim biurku list od mamy. Przepraszała ją za wszystko i obiecała, że to koniec. Błagała, żeby nie mówiła tacie. Nie zrobiła tego, a mamy już nigdy nie przyłapała na niewierności, co oznaczało, że spełniła dane słowo lub bardziej się pilnowała.

Weronika patrzyła na swojego męża i miała wrażenie, jakby przeżywała *déjà vu*.

Grzesiek zachowywał się jak matka lata temu, gdy w jej życiu pojawiał się nowy facet. Podśpiewywał pod nosem, zaczął

bardziej dbać o siebie. Z niedowierzaniem patrzyła, jak wklepuje krem pod oczy, co wcześniej wyśmiewał. Obserwowała to wszystko, przekonując samą siebie, że nie jest to oznaką tego, co przyszło jej do głowy.

Nie chciała pytać. Nie chciała zniżać się do poziomu zazdrośnej żony, czego nie szanowała u innych. W głowie miała zupełnie inny plan.

Chciała złapać go na gorącym uczynku lub upewnić się, że to tylko jej paranoja. Jej miłość do kryminalów nie wynikała tylko z faktu, że kochała je czytać. W życiu codziennym również bacznie wszystkich obserwowała i teraz planowała to wykorzystać.

Przejrzenie telefonu niewiele dało, a to dlatego, że Grzegorz nie zainstalował na nim żadnych komunikatorów poza WhatsAppem, a to zrobił tylko dlatego, że Weronika nalegała. Chciała mieć jakieś narzędzie do komunikacji z nim i resztą grupy. On początkowo optował za wysyłaniem sobie maili, ale gdy przez dwa tygodnie to testowali, doszli do wniosku, że zupełnie się nie sprawdza, bo odpowiedzi giną. Niestety i tak używał aplikacji niezwykle sporadycznie.

Na domowym komputerze niewiele znalazła. Rzadko z niego korzystał, bo w pracy miał drugi. Od lat walczył z pracoholizmem i zostawiał sprzęt w biurze, aby po wyjściu do domu nie mieć dostępu do wiadomości, bo potrafił nawet w niedzielę wieczorem odpowiadać na nie, tłumacząc nerwowo Weronice, że kontrahenci nie mogą czekać na maila zwrotnego.

Ale to nie spowodowało, że odpuściła. Przejrzała wszystkie jego kurtki, płaszcze, kieszenie spodni, aż w końcu znalazła to, czego szukała.

Rachunek za zakup kwiatów.

Data wskazywała dzień, kiedy na sto procent nic nie dostała od męża, zresztą na przestrzeni ostatnich dwunastu miesięcy

zdarzyło się to raptem dwa razy – na urodziny i z okazji premie-
ry. To drugie to w sumie dlatego tylko, że dzień wcześniej się po-
kłócili i wyrzuciła mu, że już mu na niej nie zależy, bo przestał
kupować jej kwiaty. Następnego dnia ze skwaszoną miną rzucił
jej bukiet na stół, uradowany, że wcale nie jest, jak mówi.

– A obiecywałeś, że tego nie zrobisz – skomentowała sama
do siebie, patrząc na kawałek papieru zawierający informację,
o której wiedziała, że zmieni jej życie.

Kiedys zapewniali sobie nawzajem, że jeżeli będzie między
nimi tak źle, że postanowią znaleźć szczęście lub ukojenie w ra-
mionach innej osoby, powiedzą to sobie. On jednak najwyraź-
niej zapomniał o złożonej obietnicy.

Tydzień później usiadła przed nim, wypiwszy wcześniej
szklankę burbona na odwagę. To były jego urodziny.

Przez chwilę planowała odwlec to w czasie, ale górę wzięła
ciekawość. Liczyła, że znajdzie więcej tropów, ale zawiodła się
na sobie. Nie mając wyjścia, postawiła na najprostszy sposób.

Konfrontację.

– Kim ona jest? – zapytała bez słowa wprowadzenia.

Grzegorz pokręcił głową, a jego oczy momentalnie się zaszkliły.

Wizualizując sobie ten moment, widziała, jak zaprzecza. Krzy-
czy, że coś sobie wymyśla. Próbuje jej wmówić, że jak zwykle jej
wyobrażenia podrzuca obrazy niezgodne z prawdą.

On jednak tylko szepnął:

– Przepraszam. Zawsze się tego bałem.

Rozdział 4

1,5 roku wcześniej

Weronika

– Chciałabym podziękować mojemu mężowi. – Weronika pomachała do siedzącego przy jednym ze stolików pod sceną Grzegorza. Ten skłonił się lekko i posłał żonie buziaka. – Bez ciebie nie dałabym rady. Jesteś dla mnie wsparciem, pocieszycielem i motywatorem. Wiesz dobrze, kiedy wyjść z pokoju, a kiedy przycisnąć. Bez ciebie nie napisałabym tej książki. No i bez mojej grupy wsparcia, która zawsze w nocy o północy jest gotowa udzielić mi rady, pomóc, skrytykować moje szalone pomysły lub powiedzieć, że zmierzam w dobrym kierunku. – W tym momencie podniosła powieść, za którą odbierała nagrodę, i spojrzała na siedzących przy scenie przyjaciół i męża. – Oczywiście dziękuję wszystkim, którzy dali mi szansę, zarówno w wydawnictwie, jak i w miejscach, które odwiedzałam. Na targach, w bibliotekach, festiwalach. Na koniec zostawiłam sobie najważniejsze osoby. Was,

drodzy czytelnicy. Bez was byłabym nikim. Sfrustrowaną kobietą, która pisze do szuflady, chociaż pewnie już bym tego nie robiłaby. Zrezygnowałabym po pierwszej powieści, maksymalnie po drugiej. To wasze pozytywne wiadomości, komentarze dają mi kopa i chęć do pracy. Oczywiście te mniej tryskające tęczą, lecz zawierające konstruktywną krytykę, też analizuję i uwagi biorę sobie do serca, ponieważ chcę być tylko lepsza. Dziękuję wam ślicznie! – Ukłoniła się i z uśmiechem na twarzy ruszyła w stronę swojego miejsca.

Zeszła po niewielkich schodkach i podeszła do stolika, przy którym siedział Grzegorz i dwójka ich przyjaciół. Obiecali, że będą zachowywać się grzecznie i nie wykręcać żadnego numeru. Taki postawiła warunek, grożąc, że poprosi ochronę o ich wyprowadzenie, jeżeli coś wywiną, a oni dobrze wiedzieli, że jest gotowa to zrobić.

– Wyglądałaś nieziemsko – rzuciła Aneta, gdy ta już usiadła i na hejnał opróżniła stojący przy jej nakryciu wysoki i elegantski kieliszek szampana. – Zazdroszczę ci, że potrafisz chodzić w takich sukienkach. Jest zjawiskowa. Ja wyglądałabym jak przebieraniec.

Weronika tego nie skomentowała. Przyjaciółka zawsze wypowiadała się o sobie negatywnie, a jakiekolwiek próby zmiany jej poglądów na temat własnej osoby kończyły się fiaskiem.

Wychowywana przez ojca żołnierza, który również w domu wprowadził musztrę i wojskowy porządek, zawsze stroniła od przepychu i zupełnie nie potrafiła się ubierać. Łączenie fasonów, kolorów stanowiło dla niej zagadkę nie do rozstrzygnięcia i każda próba podjęta przez Weronikę, aby poprawić ten stan rzeczy, kończyła się sromotną porażką, dlatego lata wcześniej porzuciła tę karkołomną pracę i starała się nie skupiać na okropnych w jej mniemaniu kreacjach koleżanki. Na szczęście na swoje występy

Aneta wybierała proste sukienki, które doskonale sprawdzały się przed publicznością żądną obcowania z muzyką poważną, co zapewniała im za pomocą swojej ukochanej wiolonczeli i w towarzystwie innych muzyków.

– Jaki następny cel? – rzucił Wojtek, podając przyjaciółce kolejny kieliszek z szampanem, który chwilę wcześniej wypełnił elegancko ubrany kelner.

– Dzisiaj? Upić się i wyluzować. Wczoraj wysłałam najnowszą powieść...

– Kolejną? – wtrąciła Aneta. Ostatnio za każdym razem, gdy czegoś nie wiedziała, oburzała się delikatnie, o czym świadczyły jej zaciśnięte usta i mocno ściągnięte brwi.

– Tak, ale jeszcze chwila, zanim świat ją zobaczy.

– A my? – wtrącili jednocześnie przyjaciele.

– A wy... jeszcze nie wiem – odpowiedziała, przygryzając wargę.

Wyjątkowo to ich opinii bała się najbardziej. Nigdy się tak nie czuła, ale też pierwszy raz na kartki przelała coś, co wydarzyło się w jej życiu. Opisywała romans męża, ich rozmowę, która otworzyła wiele ran i uzmysłowiła jej, że trudno komuś, kto był wychowywany przez rodziców, którzy zdradzali, nie powielić ich błędów. Grzegorz, podobnie jak Weronika, nie miał dobrego wzorca w domu.

Ze łzami w oczach opowiadał, jak dowiedział się o problemach rodziców w swoje trzynaste urodziny. Całą scenę opowiedział jej z najdrobniejszymi detalami, więc czuła, jakby była tam z nim.

Gdy Grzegorz wrócił do domu, zastał ojca stojącego w drzwiach z wielką torbą podróżną.

– Co robisz? – rzucił zdziwiony, bo nigdy wcześniej mężczyzna nigdzie nie wyjeżdżał sam.

Długo patrzył na syna w milczeniu. Zawsze wygadany, z roześmianymi oczami, w tamtym momencie wyglądał, jakby coś go trapiło.

– Przepraszam – wyszeptał, pocałował syna w czoło i wyszedł.

Grzegorz tygodniami się łudził, że on wróci. Liczył, że wyprrowadzka jest tymczasowa i niebawem znowu będzie miał ojca. Niestety się nie doczekał. Tata zamieszkał z nową partnerką, a po niespełna pół roku pojawił się brat. Matka wściekała się na niego, gdy chodził w odwiedziny, ale zawsze marzył o rodzinie. Poza tym dziewczyna taty, jak mówił o niej kolegom, bardzo chciała się wkupić w jego łaski i pozwalała mu na wiele. Mógł jeść słodczyce, czego mama zabraniała poza wyjątkowymi okazjami. Mógł też oglądać filmy zarezerwowane dla starszych odbiorców. Czuł się źle przez fakt, że rodzice się rozstali i ojciec zranił najbliższą mu osobę, ale się przyzwyczaił. Wszystko się zmieniło, gdy wyszło na jaw, że nowej partnerce również nie był wierny.

– Czy ty oszalałeś? – darł się na niego chwilę po tym, jak Monika, jego macocha, wyszła, trzaskając drzwiami tak mocno, że zatrzęsły się szyby w oknach. – Mama kochała cię ponad wszystko. Wiesz, że powiedziała mi, że wybaczyłaby ci twoją zdradę, gdybyś chciał do niej wrócić? Pogodziłem się z tym, że nie będziecie razem. Znalazłeś szczęście u boku innej. A ty, kurwa, tego nie doceniasz! Monika oddała ci wszystko. Zerwała kontakty z rodziną, bo tamci cię nie znosili. Wyjechała z miejsca, w którym mieszkała całe życie, i co dostała w zamian?!

Ojciec tego nie skomentował.

To było ich ostatnie spotkanie. Potem mężczyzna wyjechał do Niemiec. Niby do pracy, ale Grzegorz mówił, że to wyglądało niczym ucieczka. Zostawił za sobą wszystkie problemy i mógł zacząć od nowa, bez balastu w postaci synów.

Gdy ze szczegółami opowiedział o wszystkim Weronice, ta się ucieszyła. W końcu poznała kogoś, kto rozumiał jej obawy, troski. Kogoś, kto wiedział, jak to jest patrzeć na rodziców, którzy mają problemy z wiernością, mimo że jej rodzice nigdy się nie rozstali, a jego żyli osobno do końca swoich dni.

Niestety okazało się, że geny są silniejsze od obietnic i Grzegorz wielokrotnie szukał szczęścia w ramionach innej. Za każdym razem obiecywał żonie, że to nic takiego. Zwykły pociąg seksualny, za którym nie idą uczucia, przysięgał, że nigdy od niej nie odejdzie.

Przy trzecim razie, gdy przestała płakać i wlali w siebie zdecydowanie za dużo alkoholu, rzucił cicho:

– Ty też możesz...

Te trzy słowa wbiły jej się w głowę, wierząc w niej dziurę, a co zaskakujące, uznała to za lepszy pomysł niż odejście.

Uśmiechnęła się do męża i pogłodziła go po wierzchniej stronie dłoni. Od wyartykuowania tego pomysłu minęło już trochę czasu, a ona nadal nie wiedziała, co zrobić. Teraz jednak chciała skupić się na chwili swojej chwały, zapomnieć o tym, co było, licząc tylko na lepszą przyszłość.